

MARIAN SZYJKOWSKI

MICKIEWICZ JEDZIE DO PRAGI

Była połowa maja 1829 roku, kiedy Mickiewicz opuszczał imperium carskie po pięcioletnim zesłaniu. Był maj, był wiosny czas, wszędzie „zieloność, zapach wiosny, śpiewy ptaków”.

Nareszcie iściło się dawne marzenie poety, sięgające filomackich jeszcze czasów. Wydarcie się z kowieńskiej „nudy, ocieężałości, ospałości”; z prowincjonalnej cieśni małomiasteczkowych komeraży, z obroży twardej pracy nauczycielskiej.

Podróż na zachód! Wędrówka Childe Harolda po wolnych obszarach europejskiej myśli! Podróż sentymentalna, ale także filomacka, więc bogacząca zasób wiedzy i artystycznych wrażeń.

Miał opuścić „przeklęte Kowno” i wyjechać do Europy wraz z jednym z najbliższych sobie druhów, Franciszkiem Malewskim, członkiem filomackiego „rządu”, w gronie tym głową najbardziej europejską, wrażliwą na wszelkie nowe piękno, które on pierwszy, Malewski, odkrył w „Odzie do młodości”. O stypendium na podróż naukową do niemieckich uniwersytetów Mickiewicz złożył podanie na początku 1822 roku, ale tylko Malewski, syn rektora, otrzymał taką pomoc i w istocie wybrał się w podróż. Jeszcze raz Mickiewicz próbował wydostać się na światło myśli zachodniej (w zimie 1823 roku), wskazując tym razem jako cel: poratowanie zdrowia. Ale wtedy było już za późno — na niebie wileńskim gromadziły się chmury, proces filomatów wisiał w powietrzu. Doszła do skutku inna podróż, przymusowa, na wschód, nie na zachód, zresztą błogosławiona w swych skutkach. Polały się „łzy czyste, rzęsiste” na dzieciństwo i „młodość górna” i „chmurną”, oczyściły duchowe wnętrza. Zamknęła się osobista tragedia Gustawa, wstąpił na drogę bezdomnego człowieka, pierwszego w literaturze polskiej, Konrad. Wysunął się sznur sonetowych pereł, dokonał drugi po „Odzie” próbny lot Farysa, rozpoczęła się walka Ormuzda z Arymanem i Samsonowy trud rozbijania wrażego gmachu zła i ucisku.

Ale nie zamarło dawne marzenie o podróży, której ostatecznym celem miała być obecnie Italia, szlak Goethego, Mekka artystów i myślicieli. Z dawnego itinerarium pozostał nietknięty etap niemiecki, o którym szczegółowe informacje podawał w listach Franciszek Malewski. Berlin, Drezno, Praga, przed Pragę saska Szwajcaria: „Riesengebirge”, fascynujące już samą nazwą wyobraźnię Mickiewicza.

Do Pragi wybrał się był Malewski już poza obrębem swej podróży stypendysty, który miał się wyspecjalizować na niemieckich uniwersytetach. Cel tego wybożenia był całkiem inny, wcale nie przewidziany

instrukcją stypendyjną. Malewski był prawnikiem i niczego nie mógł się nauczyć w Pradze.

Do Pragi przyjechał we wrześniu 1822 roku i 14 tegoż miesiąca wpisał w albumie Wacława Hanki, bibliotekarza Muzeum Narodowego, bardzo mądry czterowiersz:

Dokonywaj, coś zaczął! Z skutków twojej pracy
Lepsze kiedyś nadzieje powezmą Słowacy (tj. Słowianie).
My nie stracim, potomność pewnie na tem zyska,
Jeśli jak bliską mowa, dusza będzie bliska.

Właśnie: „jeżeli dusza będzie bliska” — najbardziej istotne ujęcie sprawy wszechsłowiańskiego zbliżenia.

Ta sprawa zbliżenia czesko-polskiego była celem odwiedzenia Pragi przez Malewskiego w 1822 roku, sprawa od początku XIX wieku aktualna, od kiedy „odkrył” odradzający się pokrewny naród czeski pierwszy z Polaków Jan Nepomuk Kossakowski i z tego odkrycia zdał sprawę na posiedzeniu warszawskiego Tow. Naukowego w 1803 roku. Tą datą począwszy otwiera się stały szlak wędrówek polskich do Pragi i dalszej drogi do północno-czeskich kąpielisk. W Pradze zatrzymują się podróżni polscy jakby obowiązkowo, odwiedzają Wacława Hankę i wpisują się do jego pamiętnika.

Odwiedzają Hankę zwłaszcza po ogłoszeniu słynnych fałszyfikatów, rzekomo przez niego odkrytych, tzw. Rękopisów, w których zachować się miały świetne zabytki średniowiecznej poezji czeskiej, epickiej i lirycznej. Rękopisy zdobywają w Polsce niezmierny rozgłos, który bardzo szybko sięga do Wilna, jeszcze zanim Malewski przybył do Pragi. Wileńscy filolomaci, z Mickiewiczem na czele, dowiadują się o sensacyjnym „odkryciu” z artykułów i tłumaczeń, zamieszczonych na łamach czytowanego przez nich regularnie „Pamiętnika Warszawskiego”, gdzie pierwszą o nich wiadomość podał już w maju 1820 roku „sanskrycista” Walenty Skorochoń-Majewski, a tuż za nim rozpoczął je przekładać także Kazimierz Brodziński, otwierając bogaty rząd polskich tłumaczy Rękopisów, niby to rapsodów „słowiańskich bardów”, wyrosłych jakoby z ludowej gleby słowiańskiego średniowiecza.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarło to „odkrycie” na wyobraźni Mickiewicza, który Rękopisy poznał z oryginału. Przywiózł je do Wilna ks. Michał Bobrowski, pierwszy w Pradze stypendysta z ramienia uniwersytetu wileńskiego, później profesor wileński, zamieszany w proces filomatów. Bobrowski bawił w Pradze na wiosnę 1819 roku, studiując u „patriarchy slawistyki”, Józefa Dobrowskiego. Był pierwszym „klasycznym” świadkiem, który z autopsji i własnego współudziału mógł opowiadać o odrodzeniowej pracy czeskich „filologów” (jak nazwał ich później Mickiewicz) i zainicjować bliższy kontakt między budzącymi się Czechami a młodzieżą wileńską. I dla rozbudowania tego kontaktu zja-

wia się w Pradze Franciszek Malewski w roku ogłoszenia I tomiku „Po-ezji” Mickiewiczowskiej. Zjawia się tu konspiracyjnie na wydeptanym już dawniej szlaku czesko-polskiej „wzajemności”, śladami J. U. Niemcewicza i Jana Pawła Woronicza. Ci byli tu przed nim celem wymiany dóbr duchowych, której konieczność wskazał był J. N. Kossakowski.

Przyjeżdża Malewski niewątpliwie w porozumieniu z kołem filomatów — i o wszystkim, co widział i słyszał, donosi pilnie kolegom-przyjaciołom. Zwłaszcza Mickiewicz polyka chętnie te wiadomości, odbywając z przyjacielem tę podróż w wyobraźni, skoro nie mógł jej dokonać w rzeczywistości. Czytając te relacje o budzeniu się pokrewnego, słowiańskiego narodu z wiekowego letargu, o jego bohaterskich wysiłkach wydobycia swego jestestwa spod glazu germańskiego ucisku, nie przypuszczał poeta, że te doniesienia staną się przedmiotem śledztwa Nowosilcowa, w którym Polacy i Czesi staną przed trybunałem, oskarżeni solidarnie o szerzenie „nierozumnej narodowości” przez carski trybunał.

Tzw. cud odrodzenia czeskiego uderzył o imaginację polskiego romantyka tak silnie, że odtąd będzie stale powracał myślą do tego zjawiska, które utrwaliło się w jego myśli poprzez wrażenia z lektury i z osobistych zetknięć.

Czyta Mickiewicz w okresie wileńsko-kowieńskim Rękopisy, które przywiózł Bobrowski a następnie posłał drugi egzemplarz Malewski jako dar Hanki. Rękopisy to jest pierwsza czeska lektura Mickiewicza, ale wcale nie jedyna. Wraz z Rękopisami posłał Malewski filomatom I tom Čelakovskiego „Słowiańskich ludowych pieśni”, które już samą nazwą musiały pociągnąć twórcę ballad. W posłanym tomie były pieśni czeskie i słowackie, zebrane częściowo na pograniczu słowacko-polskim, pełne więc terminów podhalańskich. Pieśni te czytał Mickiewicz w Kownie; były poświęcone Wacławowi Hance, którego nazwisko znowu obija się o uszy młodego Mickiewicza. Dwie z tych słowackich pieśni przełożył i ogłosił w „Dzienniku Warszawskim” Kazimierz Brodziński (1826), kiedy powrócił z Pragi, gdzie zatrzymał się specjalnie dla bliższego poznania zagadnienia Rękopisów (w 1824 roku).

Malewski dostarczył przyjaciołom książek z czeskiego, świeżo odkrytego źródła, a nadto poinformował ich o ruchu młodoczeskim. Mickiewicz dowiedział się i z jego listów z podróży, i z późniejszych ustnych opowiadań, i z przebiegu procesu, i z gawęd na zesłaniu, kiedy mieszka razem z Malewskim a ten nawiązuje znowu korespondencję z Pragą — dowiedział się, na czym polega istota czeskiej pracy odrodzeniowej: że jest to praca u podstaw, organiczna, akademicka, prowadzona przez grono zbieraczy pieśni ludowych, językoznawców, prehistoryków, dokopujących się pod skałą obcości żywych korzonków własnego narodowego życia, krzeszących iskiarki, od których zaplonie znowu znicz zbiorowej słowiańskiej samowiedzy na polu duchowego życia, bardzo jeszcze odległym od politycznej, niepodległościowej myśli.

Tę pracę Mickiewicz uznał i wysoko ją ocenił w paryskich wykładach w Collège de France, choć jej charakter „filologiczny”, racjonalistyczny nie odpowiadał twórcy „Romantyczności”. Sądził, że wyłącznie taki kierunek „budzenia” jest nie tylko zbyt wyrozumowany, ale nigdy nie dosięgnie głównego celu, którym ma być zdobycie niepodległości. Do czeskiego odrodzenia stosował miarę własną, rewolucyjną, wtedy grubo jeszcze przedwczesną, i płomień rewolucji, który sam w znacznej części zażęgił na listopadowym bruku Warszawy, chciał zobaczyć i nad Włtawą, co się stało, ale dopiero w 1848 roku.

W tej zasadniczej różnicy spojrzenia na walkę o wolność, w odmiennej strukturze uczuciowego a racjonalistycznego podejścia do idei panslawizmu oraz w innych jeszcze drobniejszych niezgodach (wartościowanie znaczenia pieśni ludowej, zagadnienie heksametru i i.) tkwią nieporozumienia, które twórcę polskiej ideologii romantycznej oddzielają niemniej od warszawskich „klasyków” jak i od grona czeskich wychowanków wieku oświecenia.

Niektóre z tych rysów, co prawda drugorzędne, zaznaczyły się już przed przyjazdem Mickiewicza do Pragi. Poszło naprzód o Brodzińskiego „List do Redaktora” („Dziennika Warszawskiego”), poprzedzający tłumaczenia kilku pieśni ze zbioru Čelakowskiego, które Brodziński przywiózł z Pragi do Warszawy. W tym „Liście” zaatakował Brodziński polską balladę, tedy przede wszystkim jej twórcę, Mickiewicza. Zarzucił jej naśladownictwo Anglików i Niemców. Wskazał i zalecił czerpać wyłącznie ze zbiorów ludowych pieśni, jako wzór polecił czeskie Rękopisy i zbiór Wuka Karadźića. Zarzuty rozszerzył dalej na cały romantyzm, który „ani jest obrazem naturalnego stanu społeczeństwa, ani też dążeniem ku niemu”.

Do tych własnych twierdzeń przypiął cytaty z przedmowy do antologii „Pieśni Słowackiego ludu na Węgrzech”, zbiorowej pracy kilku słowackich etnografów. Cytat, którego autorstwo przypisał Brodziński Šafaříkowi (autorem był w istocie Jan Kollar), zawierał ostry atak na romantyzm. „Te modą sławne płody, mówi Šafařík (cytuje niesłusznie Brodziński), są to parnaskie wulkany, które nas swym blaskiem i hukiem śmią i głuszą, ale w końcu popiołem tylko zasypują. Kto by (mówi tenże) w pieśniach słowackich szukał smoków, rycerzów i duchów, niech ich do ręki nie bierze. Ten obcy charakter niewłaściwy jest całej poezji „Słowian”, która, — wywodzi dalej Brodziński po myśli własnych swoich sielankowych założeń, utwierdzonych rozmowami z czeskimi „budzicielami” — ze słowiańskich podań ludowych czerpać powinna. Z nich, a nie z obcego nam romantyzmu (z Byrona) wyrośnie słowiańska epopea” („geniusz sławiański Iliadę lub Odyseję powtórzy”).

Antyromantyczny pocisk Brodzińskiego trafił w Adama Mickiewicza, polskiego byronizmu najbardziej twórczego przedstawiciela; a odbiwszy się od Mickiewicza w Moskwie, uderzył Šafaříka w Nowym Sadzie.

Mickiewicz odczytał uważnie „Dziennik Warszawski” (nb. uchodzący za organ romantyków) oraz zamieszczone w nim tłumaczenie pieśni słowackich, których charakter poznał już był ze zbioru Čelakovskiego. Wszak pieśni ludowe lubił od dziecka i odniósł z nich niejedną artystyczną korzyść.

Ale „Listem do Redaktora” był oburzony i oburzenie to skierował pod adresem cytowanego Šafařika, o którym zresztą nic bliższego wtedy nie mógł wiedzieć („Nie wiem, co zacz jest ów pan Szafarzík” — pisał w liście do Odyńca 6. X. 1826). „Nikt nie zaprzeczy” — pisał Odyńcowi — że w piosenkach słowiańskich oddycha prawdziwa słodycz, delikatność i wesołość Anakreonta; ale czyż Anakreonta pieśniami ograniczać należy literaturę, i to jeszcze w czasach, które widziały Goethego, Schillera, Moore’a i Byrona”?

Jest to bardzo ciekawa reakcja, która tworzy mało docenione ogniwo łączne między obroną romantyzmu w balladzie „Romantyczność” a atakiem na „krytyków i recenzentów warszawskich”. Ta reakcja wiąże się bezpośrednio z kręgiem czeskich wrażeń Mickiewicza, wyniesionych z lektury. Poeta reaguje ze stanowiska wielkiego europejskiego twórcy na regionalizm i zaściankowość zarówno Pragi jak i później Warszawy. Zasadniczy sąd Mickiewicza o pracy czeskich „filologów”, pożytecznej, ale zbyt ciasnej w swych perspektywach, ustalił się później; założenia jednak tej opinii formują się dawniej, zanim poeta przyjechał do Pragi, żeby bliżej poznać tę pracę. Dowodzi tego reakcja, jaką wywołał „List” Brodzińskiego, przekazana pod fałszywym adresem Pawła Józefa Šafařika, jednego z czołowych kierowników czeskiego odrodzenia.

I raz jeszcze zetknął się Mickiewicz z nazwiskiem Šafařika przed przyjazdem do Pragi, tym razem bez nieporozumień co do adresu. Ale i ta druga reakcja jest w swej istocie bardzo podobna do pierwszej.

Właśnie w tymże roku 1826 ogłosił Šafařik po niemiecku pierwsze kompendium literatur słowiańskich („Geschichte der slavischen Sprachen und Literatur nach allen Mundarten”), a w nim również pierwsze obszernie przez cudzoziemcę przeprowadzone omówienie piśmiennictwa polskiego w jego dziejowym rozwoju. Dodajmy, że tę polską partię dzieła Šafařik opublikował osobno po serbsku o rok wcześniej w „Serbskich Ljetopisach”.

Mickiewicz przeczytał całość i z natury rzeczy zatrzymał się bliżej nad ośmiu rozdziałami (79 stron), poświęconymi literaturze polskiej do 1825 roku. Odnalazł tam sam siebie, wciśniętego między dwóch drugorzędnych klasyków, Franciszka Morawskiego i Ludwika Kropińskiego. Niemniej czytał, że został uznany za jednego z najznakomitszych poetów młodej Polski, a to na podstawie dwóch tomów poezji, „małych co do objętości, nieskończenie bogatych w treści”. Odbija się w nich „Naivität” (w. Schillerowskim znaczeniu „naive Dichtung”) „und liebenswürdige Anmuth mit Kraft und Nachdruck auf die überraschendste Weise”.

Nie było to własne wrażenie Šafařika, — choć podane jako jego sąd. Odpisał je dosłownie z notatek wiedeńskich „Jahrbücher der Literatur”, które podawały jeszcze inne cenne wiadomości o „romantycznym” charakterze tej nowej poezji, już nie wciągnięte do „Historii literatur” Šafařika, choć znajdują się w jego zapiskach.

Nie chodziło jednak polskiemu twórcy o ocenę jego własnego dzieła. W dochowanym brulionie recenzji postawił zarzuty zasadnicze z ogólnego stanowiska. Skrytykował bibliograficzny charakter „Historii literatur” Šafařika, odbijający w tym ujęciu swój polski wzór, literaturę Bentkowskiego. Mickiewicz, uczeń Lelewela, domaga się stosowania metody pragmatycznej, więc nowoczesnej, która „dokładniejsze dałaby pojęcie o historii polskiej, aniżeli cały szereg dat i nazwisk”. Nie zadowalają Mickiewicza uwagi Šafařika o mowie polskiej. Polemizuje energicznie z teorią słowiańskiej metryki iloczasowej (nb. jeden z głównych punktów w programie „budzicieli”), właśnie bowiem sam sprobował rozwiązać tę kwestię praktycznie, jednakże „nie tym sposobem i nie na tej zasadzie” (a mianowicie opierając swój heksametr w „Konradzie Wallenrodzie” na naturalnym akcencie, co znowu spotka się z ostrą krytyką czeską).

Mimo te zarzuty Mickiewicz w ostatecznej konkluzji swej recenzji wcale nie pomniejsza wysiłku i dobrej woli pisarza czeskiego, który z wielkim szacunkiem zajął się przedstawieniem duchowej pracy narodu polskiego przed obcym forum. „W oddziale literatury polskiej” — pisze Mickiewicz w zakończeniu — „uskutecznił autor wszystko, co tylko cudzoziemcowi, opierającemu się nie na własnych badaniach, ale na powadze pisarzy polskich, dokonać można było”. W ten sposób jakby Mickiewicz przenosi główny ciężar zarzutów na „powagę pisarzy polskich”, to jest krytyków warszawskich.

Przeczytanie podręcznika Šafařika wzmacnia w każdym razie uwagę i ciekawość poety w kierunku bliższego poznania młodych Czech, pomnaża jego wiadomości o charakterze pracy czeskiej, o umysłowym typie „filologów”.

Do Pragi jedzie Mickiewicz z pewnym krytycznym nastawieniem, które pogłębia później różnice ideowe. Ma krytyczne zastrzeżenia co do Rękopisów, co do znaczenia pieśni ludowej, co do istoty akcentowania poezji słowiańskiej a przede wszystkim ma inny pogląd na poezję, domagając się od niej zapachu lirycznego (czyli inspiracji). Sam jest odmiennym typem psychicznym. Jest romantykiem w słowie i w czynie. Kieruje się „wiarą gminu” nie tylko w znaczeniu etnografii.

Wobec tego przeciwstawia się ostro temu przekrojowi, jaki stworzyła atmosfera Księstwa Warszawskiego, znowu najbliższa i najsilniej związana z charakterem prac czeskich „budzicieli”. Atakując „krytyków i recenzentów warszawskich”, tym samym się Mickiewicz sprzeciwia ich praskim przyjaćiom i współpracownikom. Krytykując Šafařika — trafia w Brodzińskiego i Bentkowskiego.

Do Pragi jedzie umyślnie: „umyślnie po to jeździłem do Pragi w 1829 r., abym poznał tamecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach” — powie w 1840 roku. Jest to absolutna prawda a nie *ex post* zrobiona uwaga.

Podróż Mickiewicza do Pragi przygotowuje się od 1822 roku, od pierwszych relacji Malewskiego; a dochodzi do skutku w 1829 roku, kiedy to możliwe się stało. Mickiewicz przyjeżdża nad Woltawę rozumiejąc po czesku, z pewnym zapasem wiedzy i zaciekawienia, chcąc na miejscu tę wiedzę sprawdzić i zaciekawienie zaspokoić. W przyszłości miało się to pocie bardzo przydać.

Mickiewicz przyjechał do Pragi jako już dostrzeżoną i uznana nowa gwiazda na widnokręgu słowiańskiej poezji. Dwa pierwsze tomiki jego „Poezji” (1822—23) znajdowały się już w „Bibliotece Słowiańskiej” Wacława Hanki, dostarczone tam przez Malewskiego, który pierwszy przywiózł nad Woltawę tę dobrą nowinę: Przed forum publiczne wyniósł to nazwisko Šafařík w swej „Historii literatur”, a przygotowując nowe rozszerzone wydanie tego dzieła, zapisywał pilnie z niemieckich czasopism szczegóły biograficzne i tytuły nowych dzieł Mickiewicza. Zwłaszcza wiadomości o procesie filomatów, szeroko podawane w czasopiśmie niemieckich, zwracały baczną uwagę na rewolucjonizm nowego poety i jego dalsze losy na rosyjskim zesłaniu, o czym i Malewski informuje Hankę w korespondencji z Moskwą.

Jako romantyk Mickiewicz zaczyna przenikać do kręgu K. H. Machy, do którego należy i Wacław Štule, w niedalekiej przyszłości generalny tłumacz dzieł Mickiewicza.

Ale nie on pierwszy zaczyna je tłumaczyć. Inicjatywa w tym kierunku wychodzi od najmłodszego „budziela”, Franciszka Čelakovskiego, najbardziej czulego na literackie „nowinki” i w pierwszej fazie swej działalności najmniej „filologa”. Pierwszy Čelakovsky zainteresował się w praktyce nową poezją (może pod wpływem Brodzińskiego, który odwiedził go w Pradze w 1824 r.) i zapytał przyjaciela (Kamaryta), czyby nie zechciał sprowadzić ze Lwowa poezje Schillera i Mickiewicza, „najnowszego i najlepszego polskiego poety”. Tedy już w 1824 roku Mickiewicz posiadał w gronie czeskich pisarzy famę „najlepszego” poety. W rzeczywistości Čelakovsky przeczytał naprzód „Sonety” Mickiewicza dopiero w 1828 roku (w dwa lata po ich wydaniu, które zanotował Šafařík). Bardzo mu się podobały. „Co do fantazji a barvitosti ještě nad Kollara” — osądził, tedy przyłożył do nich najwyższą wtedy czeską miarę.

Niebawem po sonetach Čelakovsky wziął do ręki świeżo ogłoszone paryskie wydanie dzieł Mickiewicza (w dwóch tomach, 1828). Wziął je do ręki wieczorem 25. stycznia — i już się nie oderwał od tej lektury aż do rana. „Tak mne okouzlił a o spaní připravil polsky tvůrce jistě jeden z řidkých a nejprvnějších slovansky básníků” — pisze Kamarytowi „(tak mnie oczarował i sen odebrał polski twórca, zaprawdę jeden z rzadkich i najpierwszych poetów słowiańskich”).

Z namowy Čelakovskiego i pod jego nadzorem tłumaczy J. K. Chmelenksy osiem sonetów Mickiewicza i ogłasza je w ostatnim kwartale 1828 roku w „Czasopiśmie Czeskiego Muzeum” („Osmero znělek. Z polskeho Adama Mickiewicze”). Jest to historyczna data: oznacza początek, odąd nie przerwany, przenikania myśli Mickiewicza na czeski teren duchowy.

W pół roku później zjeżdża do Pragi sam twórca sonetów, Mickiewicz. Przyjeżdża z Drezna starym polskim szlakiem, który od początku XVIII wieku prowadzi poprzez stuwieżową Pragę do wód karlowarskich, ale obecnie, od chwili nawiązania czesko-polskiej „wzajemności”, ma inny sens i inne znaczenie.

Jedzie torem myśli Malewskiego. Widzi nareszcie „Góry Olbrzymie”, których nazwa tak go fascynowała. Wyjeżdża z Drezna 15 lipca, 20 lipca wizuje swój paszport w Pradze, 21 lipca spotykamy go w gabinecie Hanki, 24 lipca ogląda po raz pierwszy wybuchy Szprudla w dolinie Tepli.

Jedyną a tym cenniejszą wiadomość o pobycie Mickiewicza w Pradze podał ten sam Čelakovsky, który tak się zachwycił jego sonetem i wprowadził do literatury czeskiej Mickiewiczowską balladę. 26 lipca Čelakovsky donosi Kamarytowi: „Minuly tejden nas v Praze kdosi ze Slovanů navštívil, jež jsem si davno viděti žádal, cestující do Vlach z Petersburgu - Mickiewicz; zdržel se toliko něco přez den v Praze a před odjezdem jeho příjemny jme večer u hroznu ztravili”. (W przeszłym tygodniu odwiedził nas ktoś ze Słowian, którego pragnąłem widzieć od dawna, podróżujący do Włoch z Petersburga Mickiewicz; zatrzymał się tylko nieco dłużej niż dzień w Pradze a przed odjazdem spędziliśmy przyjemny wieczór przy lampce wina).

Podany tu czas pobytu w Pradze nie może być brany dosłownie, jak wynika bowiem z dat na paszporcie Mickiewicza, jego zatrzymanie się w Pradze objęło bodaj cały tydzień i stanowi w życiu poety, mimo swej krótkotrwałości, o wiele poważniejszy epizod, aniżeli zwykło się sądzić. Mickiewicz przyjeżdża do Pragi jako dalszy pośrednik w nawiązaniu polsko-czeskiej nici zbliżenia. Jedzie z tą myślą i w tym celu, jak to sam później zaznaczył, trzymając się, ideowo i fizycznie, owej drogi, którą na początku stulecia wskazał J. N. Kossakowski. Wstąpił na nią filomata Malewski a w rok po nim jeszcze jeden członek grona Mickiewicza, Marian Piasecki. Każdy z nich — i w ogóle każdy z wybitniejszych polskich podróżników — odwiedził Hankę i wpisał się do jego albumu (zazwyczaj jakąś sentencję słowiańską). I to samo czyni Mickiewicz. Wpisuje się skromnie: „Szanownemu Sławianinowi na pamiątkę jeden z jego wielbicieli” — tych polskich wielbicieli, których podpisy zapewne przeczytał Mickiewicz i niejednego wśród nich odkrył dobrego znajomego.

Podkreślił w tym wpisie swój sławianizm — od sławy, nie od słowa, tak jak to czynili czescy „budziciele”, choć sprzeciwiał się tej pysznej, ale fałszywej etymologii Dobrovsky a w Polsce Lelewel. Mickiewicz, uczeń Lelewela, stanął na stanowisku Hanki, Kollara, Woronicza,

Malewskiego i Brodzińskiego. Dopiero później, jako sławista, profesor w Collège de France, powrócił raczej do punktu widzenia Lelewela. Chronologicznie znalazł się wpis Mickiewicza między dwoma najdawniejszymi cytatami z jego poezji, wpisanymi tam przez gości polskich: między cytatem z „Ody do młodości” a słynną apoteozą „pieśni gminnej” z „Konrada Wallenroda”. O miesiąc wyprzedza ten wpis ślad ręki drugiego geniusza Polski, Fryderyka Chopina. Tak więc dwie największe gwiazdy na niebie polskim znalazły się w pracowni skromnego bibliotekarza czeskiego Muzeum Narodowego w tym samym lecie 1829.

I jeszcze jeden ślad materialny pozostał po Mickiewiczu w Pradze. Piękne, dwutomowe petersburskie wydanie „Poezji” (1829), które poeta przywiózł ze sobą i ofiarował Hance, pisząc na okładce drugiego tomu: „Wacławowi Hance na pamiątkę poświęca Adam Mickiewicz. Praga 1829”. Mickiewicz przybył do Pragi, żeby „poznać tamiecznych filologów i rozpatrzeć się w ich dziełach”. Śladem wielu poprzedników zwrócił się w tym celu do Hanki, a ten wprowadził go do grona innych pisarzy, którzy zebrali się razem, by uczcić polskiego gościa i pogawędzić z nim przy szklance wina, może w starej gospodzie „U Komarków”, może w istniejącym do dziś za kościołem Tyńskim zajeździe Ungelda, gdzie zbierało się i romantyczne koło Machy, którego członkiem był też pierwszy tłumacz Mickiewicza, J. K. Chmelensky.

Gawędzili — o czym? Można na to odpowiedzieć hipotetycznie, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa: więc o Rękopisach, najgłośniejszym wydarzeniu literackim na czeskim gruncie, pierwszej czeskiej lekturze Mickiewicza; i o pieśni ludowej, którą tak żywo zajmował się romantyk polski także w jej czeskim odbiciu — dwa tematy, które w Pradze poruszył Brodziński i jeszcze ich odgłosy zawiózł do Polski.

Był jeszcze jeden temat, o którego istnieniu wiemy pozytywnie: sprawa epickiego poematu. Mickiewicz przyjechał do Pragi w glorii epika, którą przyniosły mu entuzjastyczne recenzje niemieckie „Konrada Wallenroda”, tworzącego próg europejskiej sławy polskiego geniusza. Jako epika powitał go w Berlinie prof. Gans, podsuwając do opracowania temat napoleoński, i toż samo czyni w Pradze Hanka, wymieniając Napoleona na czeskiego bohatera Žižkę. Nie napisał Mickiewicz poematu o Žižce, choć wieści o tym, że pisze, a nawet że skończył taki epos, długo krążyły w literackiej atmosferze owego czasu. Nie napisał poematu o Žižce, albowiem gdy po okresie stagnacji wrócił na pole tworzenia, ogarnęły go wrażenia inne, silniejsze, rzymskie, a po listopadzie 30 roku sprawą główną, centralną stało się dalsze prowadzenie walki w napowietrznej sferze — walki Ormuzda z Arymanem o wyzwolenie narodu i ludzkości z objęty zła.

Opuścił Mickiewicz Pragę, by odbyć trzytygodniową kurację w Karlowych Warach, ale nawiązanych nici z czeskim życiem duchowym nigdy nie zerwał.

Podtrzymują te nici listy i książki, które Hanka posyła polskiemu twórcy: za czym Mickiewicz rewanżuje się podobnym sposobem. W 1838 r.

dedykuje mu „Pana Tadeusza”: „Szanownemu Panu Hance poświęca jego przyjaciel i wielbiciel Adam Mickiewicz. R. 1838. Maja 29.” Tedy znowu „wielbiciel”, jak w albumowym wpisie sprzed dziewięciu lat, ale także „przyjaciel”, zgodnie z nagłówkami listów Hanki, nazywanymi Mickiewicza „kochanym przyjacielem”.

Książkowe dary Hanki są hojne i nieraz się powtarzają. Listę ich zaczynają Rękopisy, posłane w 1822 roku za pośrednictwem Malewskiego, później ponowione w cennej edycji poliglotaowanej z 1835 roku (w różnych językach słowiańskich; w polskim opracowaniu Lucjana Siemieńskiego). Z tego wydania korzystał Mickiewicz w paryskich wykładach.

Także różne edycje „Pieśni” Hanki otrzymywał Mickiewicz niemal systematycznie od ich autora obok tegoż „Gramatyki polskiej” (z 1839 r.) oraz odbitek drobnych prac Hanki, ogłoszonych w „Czasopiśmie Czeskiego Muzeum”. Te wszystkie dary kwituje Mickiewicz krótkim listem z 25 maja 1844 roku: „Twoje, czcigodny rodaku, dary” — pisze — „które mi tylekroć przesłałeś... wszystkie rąk moich doszły. Wdzięčen Tobie jestem za Twoją łaskawą pamięć”. Podziękowanie jest konwencjonalne, niemniej zwraca uwagę użycie terminu „czcigodny rodaku”, jakby po myśli wszechsłowiańskiej ideologii „budzicieli”, uznających Słowian za jedną rodzinę.

Posyłał Mickiewiczowi różne publikacje także inni pisarze czescy. Z nich tylko część dochowała się w paryskim księgozbiórce Mickiewicza. Najważniejsza to „Slavy Dcera” („Córka Sławy”), zbiór sonetów Kollara, biblia czeskiego panslawizmu. Wydanie z 1832 roku posłał z dedykacją autor, pisząc „darem na znameni wzajemności” (darem na znak wzajemności). Są w tym księgozbiórce i dwie antologie Čelakovského: „Růže stolista” i „Ohlas písní českých”, wprawdzie bez dedykacji, ale z adnotacją: „dar z 30. III. 1844”.

Wszystkie te dowody tak żywej pamięci czeskiej przyniosły pocieę znaczną, realną korzyść z chwilą, kiedy zaczął z katedry paryskiej omawiać duchową pracę Słowian. Podtrzymały w żywym wspomnieniu praski pobyt w 1829 roku. Przeciagały dalej poznawanie pracy „tamecznych filologów”. Chroniły od zapomnienia znajomość mowy czeskiej, którą sam Mickiewicz wspominał („umie po czesku nieźle”), kiedy starał się o katedrę paryską. Znajomość faktyczną, bez niej bowiem nie dadzą się pomyśleć doskonale lekcje Mickiewicza z zakresu zjawisk piśmiennictwa czeskiego.

Ich głównym źródłem jest właśnie pobyt w Pradze, dochowany w fenomenalnej pamięci Mickiewicza a zasilany później lekturą czeską. Prócz wymienionych przestudiował Mickiewicz Dobrovského centralne dzieło „Institutiones linguae slavicae”, tegoż „Geschichte der böhmischen Sprache und Literatur” oraz dwa roczniki „Slovanki”. Czytał „Strozytynosti słowiańskie” Šafaříka w oryginale i w przekładzie Bońkowskiego. Miał pod ręką prócz „Slavy Dcery” także „Jmenoslav” Kollara, kilka zeszytów „Czasopisma Czeskiego Muzeum”, periodyk „Hronkę”, w którym

pojawiły się tłumaczenia jego ballad, przekład „Konrada Wallenroda” pióra Wacława Śtulca posłany mu wraz z entuzjastycznym listem dedykacyjnym, pasującym polskiego twórcę na apostoła Słowian, i jeszcze niejedną publikację czeską albo o Czechach, której ślad odbił się w prelekcjach.

Specjalnych ustępów i uwag, poświęconych czeskiej pracy i czeskim dążeniom, jest w tych prelekcjach niemało. Jest to bezpośredni wynik Mickiewiczowskiej „bohemistyki”, zatem i jakby w jego centrum czasowym stojącej podróży praskiej. Już w I kursie (lekcja 4) Mickiewicz rozwija swój pogląd na charakter czeskiej pracy odrodzeniowej. „Filologom” przyznaje ważną rolę pośredników między Słowianami, przy czym jednak stawia zarzut, „że zbyt wiele rachują na narodowość powierzchowną, plemienną a mało waga ducha, co ożywia i rozwija cywilizację rozmaitych narodów”. Tu leży punctum saliens rozbieżności zapatrywań Mickiewicza a pokolenia Jungmanna: u tamtego duchowy indywidualizm każdego narodu słowiańskiego, u nich dążenie do pierwotnej, wspólnej, materialnej cywilizacji słowiańskiej; u Mickiewicza coraz silniej występujący element mistycyzmu, u „budzicieli” odmienna interpretacja doktryny Herdera, wyciągająca skrajne konsekwencje aż do wyrzeczenia się własnego wysiłku duchowego na rzecz masy, „Slavii”.

Do pracy czeskich „filologów” wraca Mickiewicz w lekcji 10. Potępiwszy ucisk Słowaków ze strony Madziarów, interpretuje pracę czeską z innego punktu widzenia — jej celem ma być pogodzenie Polaków z Rosjanami. Taka interpretacja czeskiej pracy odrodzeniowej nie powinna być brana dosłownie; postawiona jednak w punkcie czasowym i ideowym widzenia Mickiewicza może mieć swoje uzasadnienie. Chęć pogodzenia wszystkich Słowian, a zatem przede wszystkim Rosji z Polską, leży rzeczywiście na linii pracy archeologicznej czeskiego odrodzenia w dalszym jej rozwinięciu. Zasadnicze fakty dziejowe z przeszłości Czech są Mickiewiczowi dobrze znane i trafnie oceniane (cytuje i Palackiego). Wie, czym była dla Czechów klęska białogórska. Mówi o niej w pierwszym kursie na kilku miejscach. Podkreśla szkodę, jaką poniosła cała Słowiańszczyzna przez pogrom i zniszczenie Czech, i zaznacza cywilizacyjne działanie Czech na polskie średniowiecze.

Pojawienie się Andrzeja Towiańskiego i przyjęcie jego doktryny nie ma wpływu na bieg „bohemistycznej” myśli Mickiewicza. Zgody i sprzeczności, które zarysowały się wyraźnie w pierwszym kursie, trwają bez zmiany w kursach następnych. Mimo coraz gęstszych oparów mistyki, ogarniających myśl Mickiewicza, nie opuszcza go wybitna zdolność realnej oceny zjawisk, choćby te zjawiska były sprzeczne z jego wiarą. „Duch ludu czeskiego” — mówi na zamknięcie drugiego kursu — „był dotknięty wpływem Europy ze strony intelektualnej. Organ ten u Czechów rozwinął się anormalnie i wycieńczył inne władze. Czesi, podczas sekciarstw hurrykicznych i tylu innych obudzeni zbyt wcześnie, zużyli swoje życie na walki przeciw Europie. Opłacili oni swoje błędy ciężkimi nie-

sześćciami i pierwsi poddali się losowi, jaki ich spotkał, pierwsi zrzekli się egoizmu narodowego... starali się zatrzeć granice, dzielące ich narodowość od polskiej i rosyjskiej. W nagrodę za tę bezinteresowność szlachetną, za to poświęcenie swego egoizmu, dostał się im zaszczyt przodować w umiejętności słowiańskiej, mieć przez Polaków i Rosjan przyznane sobie starszeństwo w sferze sciencejowej". Jest to niezwykła opinia o pracy odrodzeniowej w Czechach, wydana przez Mickiewicza-mistyka, który, jak widzimy, ceni wysoko zarówno ideową jak i naukową wartość duchowego wysiłku czeskich panslawistów.

Mimo coraz gęstszej mgły mistycznej realia wykładów nie giną i w trzecim kursie. Wiele z nich dotyczy czeskiego odrodzenia a zwłaszcza działalności pisarskiej Jana Kollara, którego „Córka sławy” zajął się Mickiewicz bliżej, kiedy otrzymał od autora egzemplarz dzieła. Podał je dokładnej analizie w 4. lekcji III kursu, jednej z najciekawszych w zakresie jego „bohemytyki”.

„Córka Sławy” potraktował poeta bardzo szeroko i bardzo trafnie, jako reprezentacyjne dzieło czeskiego odrodzenia i syntetyczny wyraz dążeń całego pokolenia. Wobec tego na wstępie swojej analizy cofnął się do podanej już w I kursie ogólnej charakterystyki Czechów, „uczonych, skromnych, ubogich, pracowitych, przypominających gorliwość Ojców Kościoła, zamilowanych w narodowość, jak tamci święci ludzie w religii”. Z tej atmosfery Mickiewicz wyprowadza dzieło Kollara, na pół poety, na pół uczonego.

Cytuje z niego wiele sonetów, które wydają mu się najbardziej charakterystyczne, i daje własną, nieraz oryginalną interpretację. Najbardziej podoba mu się sonet, w którym Kollar powiada, że „nieraz pasterz spod swojej strzechy może silniej i skuteczniej poruszać ludy, niżeli wódz, który w obozie wojennym układa plany”. Rozumiał przez to Kollar cichą, szarą, upartą, „organiczną” pracę u podstaw, taką mniej więcej, jaką w Polsce propagują pozytywści po 1863 roku. Mickiewicz jednak ogląda ten sonet Kollara z doliny teozofów. Wydaje mu się szczególnie piękny wcale nie dzięki racjonalistycznie pojętej nauce o pracy oświatowej, lecz przez kontrast „pasterza” i „wodza”, w świetle „wiary gminu”, która od najwcześniejszej młodości silniej przemawia do poety aniżeli „mędrca szkiełko i oko”.

Dwa ostatnie śpiewy Kollara nazwał Mickiewicz „najślabszą częścią jego poematu”, przy czym podkreślił, że ideą Kollara jest wzmocnienie „siły materialnej” Słowian przez ich zjednoczenie. W tym punkcie rozchodzą się drogi obu „panslawistów”. Trzeźwa koncepcja Kollara nie znajduje uznania u poety, który już na progu życia kazał mierzyć siły na zamiary. Ideę „wzajemności” w sferze wyłącznej wymiany dóbr duchowych Mickiewicz (który przeczytał głośną rozprawę Kollara na ten temat) uznaje, ale nie wydaje mu się ona wystarczająca. „Czesi piszą niezmiernie wiele, wydają dzieła ogromne” — naucza — „wszystko to

jednak mało pomaga ich głównej sprawie. Sprawą ich główną jest: dojść do tego, żeby mogli być samodzielni, stać się narodem niepodległym, utrwalić swój byt na ziemi, wcielić myśl czeską, która, cokolwiek mówią o tym, unosi się jeszcze w krainie marzeń politycznych. Interes niepodległego bytu powinienby u Czechów wziąć górę nad wszystkimi interesami podrzędnymi, z przeszłości zaś nie wygrzebią siły potrzebnej do podźwignięcia swej narodowości. Służnie opierają się na rodzie słowiańskim, ale należałoby im zwrócić uwagę na zjawiska, których dotąd nie zdołali dostrzec, ponieważ mają wzrok wlepiony tylko w siły materialne”.

Mickiewicz nakreślił tutaj bardzo szczerzy i głęboko czechofilski program odrodzenia Czechów, ale program na wyrost, to jest taki, do którego doszła zbiorowa myśl czeska dopiero o wiele później, przebywszy wpierw kilka etapów pracy przygotowawczej właśnie w zakresie badania „sił materialnych”, których znaczenia romantyk polski nie umiał docenić, zapomina bowiem w tym wypadku o następstwach białogórskiej klęski i patrzy na odrodzenie czeskie ze stanowiska polskiej rewolucji listopadowej. Dlatego stawia postulat politycznej niepodległości, który mógł w czeskiej myśli zarysować się dopiero po pełnym odzyskaniu niepodległości duchowej.

Postulat rewolucji politycznej zrealizował się w Czechach, ale dopiero o kilka dziesiątków lat później, choć pierwszy pomruk buntu odezwał się na ulicach Pragi już w roku 1848. Powtórzył się nawet zacytowany przykład Mickiewicza, ale dopiero w 1914 roku. Jest to przykład legionów Dąbrowskiego, „tworzących się ze Słowian, uciekających z pułków austriackich”, co jest dowodem „że cesarstwo (austriackie) ma w swym łonie żywioły obce i nieprzyjazne”.

O tych żywiołach myślał Mickiewicz, kiedy w 1848 roku organizował swój legion włoski, chcąc poprowadzić go do walki — z Austrią. Myślał przy tym o Czechach, jakby pamiętając dokładnie czwartą lekcję III kursu. Polityczne oswobodzenie austriackich Słowian włączył do wojennego planu. Piętnasty punkt programowej proklamacji, którą Mickiewicz zredagował („skład zasad”), obiecywał „pomoc polityczną, rodzinną, należną bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim”. Legion miał ruszyć „na Florencję, Mediolan, Czechy do Krakowa”, licząc przy tym na braterską pomoc Czechów. 7 listopada 1848 roku wysłał poeta dwóch posłów do Pragi z listem do Hanki, w którym pisał: „Służymy razem sprawie narodowej, która teraz większy zakres obejmując staje się sprawą spół-Słowian, powołanych do jednego dzieła wolą Bożą. W wypadkach, których już dożyliśmy i które nas jeszcze czekają, porozumiewajmy się, zasilajmy siebie bratnią radą”.

List Mickiewicza — ostatni jakby pogłos jego pobytu w Pradze — nie doszedł rąk adresata, jego wysłańcy do Pragi nie dotarli. Ale wezwanie Mickiewicza przetrwało swój czas i dziś brzmi jeszcze donośniej i realniej aniżeli w 1848 roku. „Porozumiewajmy się, zasilajmy siebie bratnią radą” — to głos polskiego geniusza spoza grobu.